

„BOCIAN”



Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs.25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

☞ Numer pojedynczy 40 halerczy. 20 kop. ☞ Główny skład na Królestwo Polskie: Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78. ☞



Małżeństwo może tylko wtedy być rajem, kiedy prawdziwy wąż będzie w postaci przyjaciela domu...



PO ŚMIERCI.

Wciąż mu nogi podstawiali
I rzucali nań kalumnie,
Ale teraz go żałują,
Kiedy ciało leży w trumnie...

„Miał zasługi“ — mówią, piszą —
„Co za człowiek, daj go katu!“
A dla żyda Horowitza
Chcieli zrzucić go z mandatu.

„Wodociągi jego dziełem,
Które pamięć mu ustali“ —
A za życia w wodociągach
Crenotrixy znajdowali...

„Nikt tak jak on nie pracował
Dla Krakowa — prawda święta“ —
Lecz nie chcieli dla Sarego
Mieć zeń wiceprezydenta.

I kopali go jak mogli
W sposób wstrętny, w sposób dziki —
A dziś płaczą mu nad grobem:
O obłudo! o stańczyki!

* * *

Dowiadujemy się, że demokracja krakowska po śmierci Rottera zgłosiła do sądu swą upadłość. Kuratorem masy został adw. Dr. Gross.



A gdzie konie?

Przyjechali z wycieczką do Krakowa chłopcy z pod Sokala.

Jeden z nich Walenty Bania był po raz pierwszy w większym mieście. Więc ze zdumieniem nie do opisania spojrzął, zaraz z dworca kolejowego wychodząc, na wozy tramwaju elektrycznego.

— To jest taki najnowszy tramway — objaśnia go towarzysz Wojciech Buła, większy bywalec.

— A gdzie konie — pyta Bania.

— Cóż nie widzisz — odpowiada mu Buła — ile tam koni siedzi w środku.

U Drobnera.

Do Drobnera na kolację przychodzi młody człowiek w ubraniu tenisowym widocznie wprost z placu gry. Rozgląda się po sali, szukając oczyma wolnego stołu, poczem zbliża się spiesźnie do upatrzonego miejsca obok orkiestry.

Na jego widok rumieni się podłotek, siedzący przy sąsiednim stoliku, przechyla się na krześle i kryje twarz poza ramię matki.

— Co ci się stało, Zosiu? — zapytuje zdziwiona zachowaniem się córki młoda pani.

— Nic, mamusiu, tylko ten pan, co usiadł przy nas, jest nieubrany...

— Co też ty mówisz za głupstwa...

— Ale to mamocia chyba nie widziała, ten pan zapomniał wziąć... kiedy ja się wstydzę...

— Nie pleć dziecko...

— Naprawdę mamo, niech mamusia sama popatrzy, że ten pan jest bez tego, co się nosi na nogach...

— Ależ on ma buciki, tylko takie jasne, jak skarpetki...

— Kiedy mama chyba nie widzi, że on zapomniął spodni i przyszedł w tem tylko, co tatko ma wieczór na nogach, jak przychodzi do naszej sypialni...

Z takim nosem?

Pan Goldstein kupił papugę i ofiarował ją swojej żonie, która dawno miała na nią ochotę.

Tego samego dnia, gdy mąż wraca na kolację do domu, żona robi mu wyrzuty, ponieważ papuga wisząc w klatce na oknie, woła co chwila na przechodniów: „Żyd! Żyd!“

— Jakże mogłeś do naszego domu wprowadzić antysemitkę?

— Słuchaj, żonusi, tyś jej chyba na oczy nie widziała, imo się popatrz na jej twarz... jak może być antysemita z takim nosem?

Nie pamięta.

— Słuchaj, Wicek, miałeś ty już kiedy influencę?

— Jakże chcesz, żebym ja mógł spamiętać imiona wszystkich kobiet, tyle się już tego przeżyło...



IRONIA ŻYCIA.

Z przyjacielem mym najlepszym
(Prawda święta! nie do zbiccia!)
Do niedawna się spierałem,
Co to jest ironia życia?

I o ile przedtem zgoda
W najdrobniejszej bagatelce,
To tu znowu, na ten temat,
Zdania nasze różne wielce.

Raz skwaszony mój przyjaciel
Klinie — a niech to piorun trzaśnie,
„Żona czmychła wczoraj z Iksem,
To ironia życia właśnie!“

„Oj! fałszywy znów sąd braćie
Dziś w okrutnej tej godzinie —
Gdzie, jak błędzisz, wytłumaczę,
Smutek skąpmy teraz w winie“.

„Bo co do mnie — wyznam szczerze —
To ironią nazwać wolę,
Gdy twa żonka w miesiąc zagra,
Syna marnotrawcy rolę!“

Witold.



Westchnienie nowożeńca.

Pan W. ożeniwszy się, w pierwszej chwili, kiedy znalazł się sam nareszcie, usiadł na kanapie i westchnął:

— No, jeżeli kiedy mam mieć dzieci, to będę Pana Boga prosił tylko o jedno, a mianowicie, żeby one były istotnie moje...

Dowód czystości.

— Mam, niech też mama popatrzy na tę panienkę w czerwonym kapeluszu, co teraz przechodzi pod naszymi oknami... Ona musi być bardzo czysta, ale też nie słyszałam jeszcze, żeby ktoś kąpał się tak często... Przecież ja od obiadu widzę ją już piąty raz, jak wchodzi w drzwi tych łazienek na przeciwko...

Metalowe łóżko nowiuteńkie
b. tanio do nabycia zaraz
ulica Szopena 1. 24, m. 26.

Szkoda, żeście Państwo nie znali pani Arnoldowej Trajkowskiej. Warszawianka całą buzią, z tych, co to słyną z szyku w kroju i w kroku, umiała z tak nieporównanym wdziękiem podczas deszczu unosić w górę sukienki, halki z szeleszczącego jedwabiu i tym podobne koronkowe et caetera, że siedzącym w szybie u Blika na Nowym Świecie tysiąc facetom oczy na wierzchołki wyłaziły, jakgdyby każdy chciał schrupać z miejsca jej drobne nóżki... A ubierała się śliczna bestyjka tak elegancko u Hersego, czy u Łojewskiej, że byłbyś myślał co najmniej, iż jest „na stajni“ u któregoś ordynata, gdy ona tymczasem była tylko żoną urzędnika Dr. Ż. W. W. Jakim tam cudem taki kolejarz z Wiedeńskiej, który nie był konduktorem i nie woził ludzi „na gapę“, mógł żonie nastarczyć na stroje, na gumy w Alejach i inne Cieclocinki — to już pozostanie tajemnicą domowego ogniska państwa Trajkowskich.

Nie należę do partii bojowej i do cudzych łózek nie lubię zaglądać, więc tego sekretu nie wyjaśnię najciekawszej czytelniczce.

Ale za to, jakkolwiek liczyłem się niegdyś do dobrych znajomych tej pięknej pani Zofii — zdradzę państwu tajemnicę, że za żadne skarby świata nie byłbym chciał zostać jej mężem i wcale panu Arnoldowi nie zazdrościłem dożgonnej towarzyski życia. Podobno Sokratesowi łatwiej było wyżyć z Ksantypą, czy jak się nazywała

ta miła baba, z pod której kołdry pohtë zrobił bohaterką swego dramatu długowłosa poeta Herbaczewski. Krzyż Pański miał z nią mąż trzy razy na dzień, czyli na śniadanie, na obiad i na kolację, w innych porach nie było go w domu za dnia, co zaś było w nocy — tego także nie wiem, ponieważ, jak rzekłem, nie mam zwyczaju zaglądania pod kołdry, choćby nawet nieboszczki Ksantypy. Jako sąsiad najbliższy, mieszkaliśmy bowiem w jednej kamienicy na Zielnej, wiedziałem zawsze tylko o tem, co się u Trajkowskich działo w dzień, a co najpóźniej wieczorem. — Wówczas zaś bywało tam piekło wieczne, niby nie takie, o jakim prawią Jezuici bigotkom, ale takie ze spazmami itp. orkiestrą Wagnerowską...

Czy pani Zofia histeryczką, nie wiem na pewno, bo tak dalece nie zgłębiałem znowu swej sąsiadki. Być może, iż zdawało się niekiedy, że ją pan Arnold nasycił i zadowolił. Dość, że ja trafiałem w domu zawsze na takie właśnie sceny za ścianą, kiedy jego żona bywała niezadowolona... Każdym razem szło o co innego. A kiedy się pięknej pani czego zachciało, to żeby z pod ziemi wydobyć przyszło, musiał biedny mąż dostarczyć zachciańki.

Trafiało się, że pani Zofia mając kapeluszy nowych dwanaście, nie obawiała się cyfry feralnej i uparła się, by jej sprawić trzynasty. Często, ach, zbyt często, kapelusz zmieniał się w trzewik, trzewik w rękawiczkę, rękawiczka w bluzkę, a bluzka w okrywkę, mufkę, boa, pończoszkę, halezkę — gwałtu nie doszedłbym końca z wybieraniem. Ale niestety wcale z tem końca nie było. Dla odmiany bowiem zachciańki pani Zofii

zamiast części garderoby, czy biżuterii, przybierały kształty mebli, czy innych gratów i gracików, bez których możeby i wyżyć można było w Warszawie, ale które na nieszczęście sterczały w oknach wystawowych magazynów, albo paradowały w drobnych ogłoszeniach *Kuryera Warszawskiego*.

Wyobraźcie sobie państwo np. taką bagatelkę. Jest w Kurjerku ogłoszenie w rubryce „Rozmaite“ pod *M* o taniem łóżku metalowym do nabycia. Cóżby mnie to mogło obchodzić, skoro mam już łóżko. A pani Zofia miała aż dwa w małżeńskie sypialni. — Niestety, były one z drzewa i skrzypiały, czy trzeszczały nocą... Więc chociaż należały do garnituru, pani Trajkowska postanowiła zastąpić je choćby jednym, byle metalowym. Od pewnego czasu fantazowała już na ten temat, więc wystarowało przeczytała ogłoszenie, żeby mężowi zrobić piekło. Jest do nabycia tanio, a on śmiał o tem nie wiedzieć i jeszcze go nie obejrzał, gdy już powinien był kupić. Tak jakgdyby z ulicy Zielnej na ulicę Szopena było sto wiorst drogi... Mąż wprawdzie robił wtedy jakieś obliczenia, ale natychmiast zajął do ogłoszeń pod *M* — i zanotował adres na marginesie trzymanego pod ręką arkusza z rachunkami — i dodawszy obok „wtorek o siódmej“, zapewnił żonę solennie, że łóżko nazajutrz obejrzy.

Istotnie o siódmej wieczorem następnego dnia znalazł się na ulicy Szopena i pod Nrem 26 odnalazł mieszkanie 24. Były to drzwi na czwartym piętrze, więc z pewną nieufnością zapukał. Otworzyła mu młoda, tęga niewiasta apetyczna, witając gościa fluternym uśmiechem.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukienice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągle nowości! — Zastępstwo Tutek cygaretowych S. W. Niemojowskiego.

BAJKA.

Świat się przewraca do góry nogami
Przyznacie sami.
W pewnym miejscu nad Rudawą,
Czy nad Skawą
Pobiły się wilki z barany.
Rezultat przewidziany.
Wilki, które się znudziły,
Paszcze sobie odświeżyły,
A barany skaleczone,
Pogryzione,
Leczyły się długo z tej miłej zabawy;
Niejeden pozostał kulawy.
Więc kto tylko o słusność się kusi
Rzekł: na wilki sąd być musi.
I sąd był zebrany.
A na rokach onych
Na ławie oskarżonych
Zasiadły — barany.
A wilki były — świadkami.
Przyznacie sami
Że świat się przewraca do góry nogami.
Szczęście że nikt nie powie
By się to stało... w Krakowie... z



Taktyka kobieca.

— Zmiłuj się, kobieto, doprowadzasz mnie do warjacji swoją oziębłością...
— A jednak mimo to, jeżeli mnie wzrok nie myli, wydaje mi się, że pan się właśnie rozpalsz...

W sądzie.

Sędzia: Więc wasza żona wszędzie wam towarzyszyła, gdzie tylko chodziliście kraść?...
Oskarżony: Tak, proszę pana sędziego, bo ona jest bardzo zazdrosna kobieta...

Przezorna matka.

Agent: Powinna się szanowna pani ubezpieczyć od nieszczęśliwych wypadków... tak łatwo dziś w życiu zrobić fałszywy krok...
Matka: Nie, nie... ja jestem zanadto ostrożną, ale ubezpieczę za to moje córki...

— Przepraszam — rzekł na wstępie pan Arnold — czytałem wczoraj ogłoszenie... czy to tutaj?

— Ależ tak panie, proszę, proszę tylko bliżej...
— Czy tylko łóżko jest metalowe rzeczywiście?

— Ee, czy to koniecznie musi być metalowe do tego... Materac za to wygodny, sprężynowy... Będzie pan zapewne zadowolony...

— Jeżeli to łóżko nie jest metalowe, to szkoda czasu, proszę pani, nawet nie będę wchodził...

Mimo protestów wstępnych udała się jednak gospodyni wprosić gościa z kuchni do pokoju, ale zaledwie tylko rozgościł się w nim, gdy stała się rzecz niespodziewana. Z błyskawiczną szybkością drzwi się otwarły i zanim się pan Arnold zorientował, dostał dwa policzki silne, chociaż ręką kobiecą. Gdy mu się jaśniej zrobiło w oczach, ujrzał przed sobą własną żonę, tupiącą jeszcze w złości nie tyle nóżkami, ile bucikami od Hiszpańskiego.

Skąd ona się tutaj wzięła? Bardzo prostą drogą. Znalazła w domu na biurku męża arkusz biurowy z notatką na marginesie: „Szopena 26, m. 24 — wtorek o siódmej“. Mąż o tej porze bywa zwykle w domu. A gdyby go tak raz śledzić... Dorożka i jazda. W kwadrans po siódmej pani Zofia odeczytywała listę lokatorów w bramie. Pod nr. 24 mieszkała jakaś „Stefania Miłka, z własnych funduszów“. Kto to taki? Stróż dostawszy dwie dychy, ręką machnął na pytanie, dodając: Ee, to taka.. proszę wielmożnej pani... Jeszcze chwila — a mąż dostał z dwóch stron w pape, co bolało tem bardziej, że rękawiczki

od Malinowskiego nowiuteńkie, były jeszcze nader elastyczne.

Oprzytomniawszy, mąż wyksztusił: „Metalowe łóżko“. A wtedy dopiero przypomniała sobie pani Zofia ową wczorajszą zachciankę...

Całą sprawę wyjaśnił u panny Miłki leżący na stole numer Kurjerka, gdzie w ogłoszeniach wskazywała ona żonie swego gościa własny anon-sik również pod M. zaraz powyżej „Metalowego łóżka“, a brzmiały jak następuje:

„Masażystka rutynowana, młoda, silna, zdrowa, poleca się gościom. Ul. Szopena 26, m. 24“.

Pan Arnold w pośpiechu przy rachunkach zapisał tę samą ulicę, tylko cyfry do metalowego łóżka wziął z ogłoszenia masażytki i zamiast pójść pod 24, m. 26, trafił nieszczęśliwie pod 26, m. 24.

Czemu jednak razem na przeprosiny nie poszli już małżonkowie do sąsiedniego domu oglądać łóżko metalowe, nie wiem. Musiało się pani Zofii odechcieć metalowego, skoro po dziś dzień skrzypi i trzeszczy u nich co noc drewniany mebel z garnituru. Sawa.



Przy stole — pod stołem.

— Uważałeś, mężu, że ja już dziś na obiedzie u Pępkowskich zachowywałam się przy stole bardzo spokojnie... chyba, że tym razem nie masz mi już nic do zarzucenia?...

— Tak, zapewne, przy stole byłaś spokojna, ale za to pod stołem, jak zauważyłem, byłaś bardzo ożywioną..

Między podłotkami.

— Ogromne awanse robisz Iziu temu Waciovowi, przecież on ma jeszcze zółto w dziobie... Poczekaj, aż będzie mądrzejszy..

— Tak, a wtedy on może już nie przyjmie...

O czem myślała?

— Panno Jadziu, o czem pani tak myśli, mnie się zdaje, że się domyślam, czy mam pani powiedzieć, bo chcę wiedzieć czy zgaduję...

— Ach, fe, panie Władysławie...

Z Zakopanego.

W pewnym pensjonacie pani Fl... spostrze-ga w czasie obiadu przy wspólnym stole, że została w kaloszach.

Więc zręcznie zsuwa je z nóg tak, że nikt tego nie zauważył.

Siedzący naprzeciw niej pan L... co chwila przypadkiem następuje nogą na te nieszczęsne kalosze i za każdym razem, zwracając się do sąsiadki, mówi „przepraszam“, pewny, że na-deptał pani Fl. na nogę...

W chwili gdy podawano pieczeń w tej stro-nie stołu, nieuważny młodzieniec znowu koń-cem swego buta uderzył o kalosz i głośno pra-wie zawołał:

— Przepraszam...

— Jeszcze i dla pana dosyć zostanie — od-powiada nieco urażona pani Fl. która właśnie nabierała pieczeń na swój talerz.

AKC TOW. WARSZ FABRYKI PERFUM

FRYDERYK PULS

W WARSZAWIE PLAC TEATRALNY 11.

Fabryka istnieje od 1852 r.

PERFUMY: Orchidée, Viola nostra, Wedgwoody. Wyborowe mydła toaletowe, Wody kolońskie i kwiatowe.

PUDRY i RÓŻNE WYROBY KOSMETYCZNE. DOSTAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH LEPSZYCH MAGAZYNACH

POGRZEB W MOGILE.

Jest wioseczka pod Krakowem,
Mila drogi od rogatki:
Są kościoty, są i knajpy,
Jest tam klasztor, chłopskie chatki.

Klasztor wcale nie ubogi,
W nim Cystersi mają cele...
Jakie cele? — Ot, co roku
Na odpuście ludzi wiele...

Chociaż zawsze tam wesoło,
Wieś nazywa się Mogiła;
Wanda leży tam pod kopcem,
Ta, co Niemców nie lubiła.

Dzisiaj różne Wandy latem
Lubią robić tam wycieczki,
W kompanijce, lecz bez Niemców,
To do lasku, to do rzeczki...

Ot, znam właśnie jedną Wandę
(Mężateczka śliczna, młoda),
Co pasyami do Mogiły
Jeździć lubi — tak co środa...

W ten dzień łatwo ją tam spotkać,
A przybywa na rowerze;
No, nie sama czarnobrewka,
Kawalera z sobą bierze.

Mąż nie jeździ z nią na kole,
Na wycieczki nie ma czasu;
Za to pani czarnooka,
Mknie z facetem bez hałasu...

Jam ich śledził co tygodnia
(Bośmy z mężem jej koledzy);
Zawsze byli na rowerze,
Chociaż to bez męża wiedzy...

Więc już byłbym dał się zabić
Za znajomą moją Wandkę,
Że mężowi wierność chowa —
Gdyby nie to, żem miał randkę.

Pachły lipy, więc mnie wzięło...
Do Mogiły ja z kuzynką
Pojechałem pokryjomu,
Nie po szosie, lecz ścieżynką...

Jakoś pierwszy raz kuzynka
W towarzystwie była chłopca,
Więc ją trochę rozebrało,
W okolicy Wandy kopca..

Trzeba radzić... tak sam na sam...
Więc rozglądałem się dokoła...
Aż tu widzę na murawie
Tuż pod drzewem aż dwa koła.

Przyjacielam poznał żonę,
Ale męża tam nie było.
Bardzo trudno opowiedzieć,
Jak mi głupio się zrobiło...

Zaszumiła mi w uszach
Pieśń pogrzebowa,
Jak w chwilę, gdy w Mogile
Mąż żonę chowa... Krak.



Widział.

— Jasiu — pyta nauczyciel w szkole — po-wiedz mi, ile płuc ma człowiek?

— Trzy.

— Głupiś! Siadaj.. Kto wie?

— Ja wiem — woła Kazio.

— Więc ty powiedz, ile płuc ma człowiek?

— Dwa, proszę pana profesora.

— Dobrze chłopcze, a skąd wiesz o tem?

— Widziałem...

— Gdzieś widział?

— Jak się moja siostra myła, to zobaczyłem całkiem dobrze, że dwa płuca wisiały...

NA POLOWANIU.

Miałem gust na polowanie —
Flinta u mnie zawsze stoi —
Więc wybrałem się do lasu,
Wziąwszy zapas swych naboii...

Aż tu patrzę — na pastwisku
Tłustem mięsem w trawie świeci
Głupia gąska podskubana...
Gwałtu! aż mi ślinka leci...

Polowanie niekosztowne,
Więc naboii nie żałuję;
Strzelam — chwytam gąskę w polu
I do reszty obskubuję...

Mając ogień w pogotowiu,
Kląkam, choć na łączce grząsko —
I nadziawszy gęś na rożen,
Piekę, aż się spiekłem gąską...

Smakowała gęsia pieczeń,
Upieczona tam pod lasem,
Lecz się w ogniu spalił rożen...
Tak w myśliwstwie pech mam czasem.

Myśliwy.



Góra Dolina Szwajcarska.

(Autentyczny list Warszawianki do Krakowianki).

Kohana Jólka!

Wisz że kuzdy człowik jes zyjoncy i kuźdy
ma sfój potszeb dlatego ci piszy że jakem stego
spiwania w huże nawet na czate obczasy ani
na szportownom aliganckom kieckę zarobić ni
mogła to ci sie znalaz taki frajer żeniaty ali to
nie ni szkodzi bo i tak w warszawi nie miszka,
co ci mni wzięt na stajnie tylko od czasu do
czasu do mnie pszijeżdza dajonc mi kupe pi-
niondzuw na wszystko to ja sobi tera plóje na
angazment f huże i pływam tylko od nowego
świata do alei a potem daje nura do udziałufki
abo do brystolu tam siedze ci na wystawie szport
ubrana szame jedfabie i brylanty a potym na
gómach pendze do doliny szfajczarskiej pewni
nie wisz że szom tam tera w modzie takie mo-
czno wypacykowane na gembie doliniarki abo
szopenófkii co nie nie robiom a zamiatają tylko
konfety jedfabnemi ogonamy i chezom tu robić
karjere z menżamy tych rzon czo były takie
głupie i pojechały sobie na letniska na zilonom
trafke szatatkę i zdechłe kórczenta a za to do-
liniarki majom od ich męrzuf codziń świeże ost-
rygi i szampitra a że mnie tu jeszcze nie zna-
jom to lecom na mnie aż strah ozensto to ci do
domu nawet nie wracam a tu prosze cie jak raz
kiedy mnie w domu nima szenstohowy pszije-
zdza muj facet na szczenie moja franka tyrz
nie głupia dziewuha powiada mu zmiejseca pani
akurat pojechała napszecif pana bo si jusz ni
mogła doczekać on głópi z martfił się bardzo
i hciał jusz jehać znuw napszecif mnie kiedym
właśni pszujehała nagómah z innym łaczetem
ale jak zobaczyłam śfiatio w mojim szalonie wie-
działam jósz co to znaczy i tamtego frajera na-
pendziłam zaraz ale ci smoim nie było strachu
darował mi nawed kuleczyki i powiada masz tu
za wierność prawda jaki głupi tak go można
nabierać powiadam ci Jólka i ty plóń na te budy
do której hodzisz w koszlawych bucikach i ni
masz pewnie nawet na kolacje szerdeljansza a
pszjdzaj tu na karjere ni taki kulfony rozbija-
jom się na gómah w warsiawie w tej dolinie
szfajcarski czego ci rzyczy kochajoneza do
szmeczii Zośia.

Nasze dzieci.

— Powiedz Staszku, kogo ty wolisz, mamę
czy ojca?
— Pewnie że tatkę...
— A to czemu, dziecko?
— Bo mniej bywa w domu...

U wróżki.

— Powiedzcie mi, kobieto, czy mogę na tem
polegać, iż młody, smukły, przystojny blondyn
uczyni mnie szczęśliwą?...
— Napewno, panienko, ale gdyby się nada-
rzył jaki stary, gruby, brunet, to będzie lepiej
nie puścić go z kwitkiem...

Już dziewiąta.

— Moja panienko — pyta gość pokojówki,
wchodząc do przedpokoju wczesnym rankiem —
czy mogę widzieć się z panią?

— Zaraz — odpowiada służąca, spoglądając
na zegar — a to już dziewiąta, więc chyba nie
ma już nikogo u mojej pani.

Na Nalewkach.

Moszek Kanarek ma proces z Ickiem Na-
parstkiem. Jeden drugiemu zarzuca, z przepro-
szaniem, świństwo, chociaż obaj są solidni ku-
pcy nie tyle warszawscy, ile nalewkowscy.

Icek Naparstek nie musiał być zanadto pe-
wny wygranej, skoro w nocy zamiast spać —
myślał.

Wreszcie wymyślił coś takiego, z czem nie
mógł usiedzieć ani chwili, tylko pobiegł do swo-
jego adwokata.

— Panie mecenas, ja już proces wиграł..

Adwokat zrobił wielkie oczy, ponieważ roz-
prawa Kanarka z Naparstkiem zapowiedziana
była dopiero na przyszły tydzień.

— Ja coś wymislił, panie mecenas, co ja
muszę wigracz. Zobaczysz pan, co ten Kanarek
przegra sprawę... Cicho, sza, ja poszle temu sę-
dziowi gęsz, to będzie dla mnie łaskawy.

— Daj pan sobie spokój z takimi wicami,
panie Naparstek, jak pan pošlesz co sędziemu,
to pan sobie napewne tylko popsujesz swoją
sprawę.

— Napewne, powiada pan mecenas?... To ja
nie poszle...

W tydzień później adwokat winszuje Icko-
wi Naparstkowi wygrania procesu, dodając:

— Co za szczęście, żeś pan nie poštał tej
gęsi, kto wie, czy nie byłbyś pan przegrał..

— Ja teraz powiem panu, panie mecenas,
ja jemu poštałem gęsz i to nawet taką, co po-
trzebować bycz nieświża, ale ja dodałem do
niej cennik towarów z firmą Moszka Kanarka.

Nowe przysłowie.

Kto pod kim dołki kopie — często się sam
ożeni...

SUUM CUIQUE.

Dostał Sare pięć tysięcy
Za pracę dla miasta.
Ludzie dziwią się, że Rada
Tak pieniędzmi szasta.

Niby racya, boć to urząd
Przebie honorowy —
Jednak Bocian znacznie więcej
Przyznać mu gotowy.

Bo jeżeli porównamy
Tę pracę Sarego
Z płacą ośm tysięcy koron
Pana Chylińskiego;

Bo jeżeli porównamy
Pracę obu vice —
To ujrzymy między niemi
Olbrzymią różnicę.

I powiemy, że Sarego
Praca warta więcej,
Jeśli nie sto, to przynajmniej
Pięćdziesiąt tysięcy!

Lub odwrotnie: gdy tysięcy
Pięć dano Saremu,
To należy się najwyżej
Tysiąc Chylińskiemu.

C.



MONOLOG MODELKI

z powodu zamknięcia roku w Akademii Sztuk P.

Nie pozostał nikt z malaryi,
Odjechali długowłosi:
Trzy miesiące mam wakacyi,
Nikt do aktu nie poprosi...

Na wystawie w Akademii
Wzięli chłopcy sześć medali:
Należała się nagroda,
Skoro mnie wciąż malowali...

Malowali z boku, z tyłu,
Malowali mnie i z przodu,
W pocie czoła się ćwiczyli,
Bo czas uczyć się za młodu...

Jak pamiątka, na obrazie
Pozostało moje ciało:
Takie było podczas aktu —
Dzisiaj trochę już zgrubiło.

Ładnie mnie odmalowali,
Ale żal mam do nich wielki,
Że nie chcieli przy obrazach
Dać adresu swej modelki...

Zgrzyt.



W tramwaju.

Pasażerka: Właściwie, jak daleko chcesz pan
tak ze mną jechać?

Pasażer: Aż dojadę do celu...

Przyzwyczajają się.

Do Szlomy Rodzynka, szewca na Świętokrzy-
skiej w Warszawie, przychodzi wieczorem po
zamknięciu sklepu jego przyjaciel Aron Miotę-
ka, handełes z Bagna. Szloma siedzi przy sto-
liku i moczy sobie palec w szklance z wodą.

— Co si tobie robiąto Szlomunciu, poczebo-
walesz sobie skaleczyz w palec?

— Nic sobi w palec nie robiąto, Aronku,
tylko ja jezdem chory i chodzę do doktora...
on mi powiedział, co ja koniecznie potrzebuję
kąpiele brać... Nu, to widzisz, Aronek, może bycz
niebezpiecznie, jak się nie jest przyzwyczajony
do tego... nie można tak od razu zaraz... To ja
sobie tak powoli przyzwyczajam.

Przeszkody do małżeństwa.

Do pewnego bankiera, którego nazwiska nie
będziemy tu wymieniali, przychodzi raz syn
z miną poważną i powiada:

— Ojczu, zakochałem się w biednej paniencie
z dobrego domu, której całym majątkiem jest
oprócz piękności tylko cnota... Chociaż nie będzie
to zapewne podług twojej myśli, mój ojczu, przy-
szedłem ci jednak oświadczyć, że żyć bez niej
nie mogę i nie sprzeciwiam mi się dlatego, nie
gniewaj się, że postanowiłem ożenić się z nią...

— Moje dziecko, nie chcę, widzisz, stawać
na przeszkodzie do twojego szczęścia, ale po-
wiedzże mi przynajmniej, kto to jest... Nazwisko
tej panny?

Syn bez wahania wyznał ojeu imię i nazwi-
sko swojej wybranej, na co ten zawołał:

— Nieszczęsny, nie możesz się z nią ożenić,
ponieważ jest to twoja siostra...

— Co mówisz, ojczu, to być nie może!...

— Zakochałeś się synu w córce mojej ko-
chanki długoletniej... Powtarzam ci, że jest ona
twoją siostrą...

Syn zakrył twarz rękoma, nie nie odpowia-
dał, tylko wyszedł z pokoju w rozpacz.

Za chwilę zastała go matka w tym stanie
siedzącego nad fotografią panienci.

Słowa matki były tak pocziwe, że syn wre-
szcie zdecydował się wyznać jej wszystko.

A na to matka roześmiała się serdecznie i po-
wiada:

— Możesz moje dziecko spokojnie żenić się
z tą panną, córką mego męża, ponieważ przy-
sięgam ci, że ty nie jesteś wcale jego synem.

Szczyt skromności.

Szczytem skromności jest, jeżeli panna za-
myka oczy w chwili, gdy potok wychodzi z łoż-
yska...



CO ZA HONOR!

Podnieś czoło, kraju drogi —
Był u Becka pan Obogi.

Ciesz się ludu katolicki —
Był u Becka pan Nowicki.

Izraelu, co za splendor —
Był u Becka pan Intendor*).

Co za honor, co za cześć
U ministra pić i jeść!

Więc też wrzeszczą wsze gazety:
Aj waj, aj waj, gwałtu, rety!

I są wdzięczne za to jądło,
Które reporterom spadło.

Więc wołają: hej, filistry!
To dopiero są ministry!

Więc wołają: hej, burzuje!
Každy Becka niech szanuje!

Tak to sprytni papką, solą
Dziennikarską brać niewolą.

*) Właściwie nazywa się Inlender, ale ta zmiana litery starożytności rodu jego nie szkodzi, a rymowi pomaga.

Jeżeli się nie myślę.

Po plantacyach w ulicy Dietlowskiej przechadza się pani Iksińska, rozglądając się z nudów na wszystkie strony, przyczem, ze względu na wzrok krótki, co chwila przykłada sobie do oczu binokle.

Wtem na zakręcie spostrzega pod drzewem „pryzwoitego“ mężczyznę, który tam przystanął zmuszony widocznie zbyt pilnym interesem. Nic zauważył on nadchodzącej damy i bez żenady załatwia swoją potrzebę.

— No, taka nieprzyzwoitość ze strony przyzwoitego mężczyzny jeszcze mnie nie spotkała w biały dzień, fe, wstyd — powiada pani Iksińska, nie odrywając binokli od oczu — i to jeżeli się nie myślę, nawet nie żyd...

Najnowszy katechizm.

Pytanie: Jak się nazywa taki mieszczanin, którego wszyscy tytułują panem hrabią dlatego, że rozbija się po mieście swoim automobilem?

Odpowiedź: Autograf.

* * *

Pytanie: Jak się nazywa metoda, której używa kobieta, żeby męża nakłonić do sprawienia samochodu?

Odpowiedź: Autosuggestya.

* * *

Pytanie: Jak to nazwiemy, jeżeli tłum ciemny zatrzyma w biegu samochód i zniszczy go w oczach właściciela, palacza i pasażerów?

Odpowiedź: Autodafé.

Motorowy.

Z przygód rowerzysty.

Z krótkowidztwa facet słynie,
Jeździ jednak na maszynie..
Raz najechał na panienkę:
Sprawić musi dziś... waniankę...

Ż.

Sprawdził naocznie.

Panna Józia L. z Baranem krakowskiego wybrała się na przejażdżkę na bicyklu. Powracając do domu, przejeżdża ulicą Szczepańską po śliskim asfalcie i tuż przed kawiarnią Drobnera wywraca się ze swą maszyną. W progu kawiarni stoi lowelas z monoklem w oku i najspokojniej przygląda się, jak panna z trudem podnosi się z bruku, przyczem suknią zaczepiła się o rączkę roweru i na jedno mgnienie oka zadarła się fatalnie w górę. Złoty młodzieniec tylko uśmiecha się złośliwie do końca, nie ruszając się z miejsca i nie odrywając zarazem wzroku z niezwyklej sceny ulicznej. Panna wreszcie otrzępuje i poprawia na sobie garderobę, ciskając w niego pogardliwe spojrzenie.

— Nie jesteś pan mężczyzną — syknęła przez zęby na odchodnym, uprowadzając swą maszynę i odwracając się od młodzieńca bez krzty galanterii.

— I pani także nim nie jesteś — wpada jej w słowo facet — właśnie miałem okazję sprawdzić to naocznie.

Z ZAKOPANEGO.

W Zakopanem straszne pustki,
Deszcz wciąż leje, niema słonka —
Już nie reńskie, ale szóstki
Zbiera „stara brzydka Płonka“.

Już nazwiska Królewaków
Rzadko zdobiją „gości listy“,
Bo ich trzebią wspólnie z rządem
Browningowe socyalisty.

I „wszechnica“ też „ludowa“
Opuściła swój wzrok dumny —
I z rektorem swym, Feldmanem,
Położyła się do trumny.

Mniej, oo prawda, stąd romansów,
Miej żydówek i mniej żydów,
Co „kształciły“ polskie głowy
Opiewając cześć Bujwidów.

Mniej chichotów i gźów w willach,
W słońcu, w deszczu i na wietrze.
Dzięki temu w Zakopanem
Oczyściło się powietrze.

Ale wody niema dotąd,
Choć się zwolna zbliża jesień —
Ukochana „Klimatyka“
Zapowiada ją na... wrzesień.

Nudy straszne, a więc jęczy
Tak samiczka, jak i samiec —
Choć w jęczeniu prym dziś trzyma
Wszechpotężny niegdyś Chramiec.

Tak niedawno jeszcze słyhać
Było słowa pana wójta:
„Obdzierajcie tych letników
„I niczego się nie bójta!“

Dziś wyrzucon jest samotnie
Ten łotrzański vicekrólik —
A tron jego zasiadł dumnie
Jadłodajny imć pan Kulig.

I łotrzański król, Zamojski,
Abdykować ma chęć szczerą —
Wszedł na stolec — jako zbawca,
Schodzi z stolca — jako zero.

On dla kraju się poświęcił
Kiedy zaszedł w te tu strony —
I za owo poświęcenie
Chce zarobić — trzy miliony.



AUTOMOBILEM.

Ordynat Zamojski, praprawnuk hetmański
Nowym się przed światem chciał popisać stylem,
I jechał do ślubu z panną Sapieżanką
„Za przykładem ojeów“ automobilem.

W tych nowych pojazdach siedzieli panowie
W kontuszach, żupanach i przy karabeli,
A chłopcy myślały: nie stać ich na szkapy!
A baby mówiły: do krzty podurnieli!

Z której strony racya, *Bocian* nie przesądza,
Choć ją prędzej babom przyznać musi w duchu,
Bo delje, kołpaki i automobil
To „wół do karety“, „kwiatek przy kozuchu“.

Ale mniejsza o to, bowiem pan ordynat
Zapewnił serdecznie (co mu się też chwali),
Że w tym nowym stanie nie będzie sił szcędził,
Że będą oboje wspólnie pracowali.

Mija dwa tygodnie już od przyrzeczenia,
A więc mamy prawo wyrzec: „jasnie panie!
„Musieliście pewno już zacząć pracować
„A więc z owej pracy zdaj nam sprawozdanie.

„Przypuszczamy bowiem, że nie próżnujecie,
„Odcieci od świata miodowym azylem,
„I że, aby prędzej dojść do rezultatu
„Každy z was podaża automobilem“.



C.

Dowcipny pasażer.

— Panie fiaker, niech mi pan powie, ilebym
ja miał zapłacić za jazdę stąd ze Zwierzynie-
ckiej na Aryańską?

— Cztery szóstki.

— Ojej, to tak dużo się płaci?

— No, niech pan siada, pojedę za trzy szóstki...

— Dziękuję panu, panie fiaker, ja sobie pójdę
piechotą, tylko się pytałem, bom chciał wiedzieć,
ile to ja sobie zaoszczędzę, jak nie wezmę do-
rożki...

Zapominalski.

— I cóż moja kochana, szczęśliwą jesteś z męż-
zem? Zdaje mi się, że on jest bardzo obowiązkowy...

— Ależ przeciwnie moja droga, taki jest za-
pominalski, że często muszę go wyciągać z łóżka...

Spostrzeżenie filozoficzne.

Miłość się namyśla — posag nęci...

Złośliwa.

— Zdaje się — powiada do młodej gospo-
sziadka — że mężowi pani obiad dziś nie sma-
kował...

— Z czego pani to wnosi?

— Bo widzę we włosach pani z tyłu kotlet...

NIE KAŻDEMU JEDNAKO.

Z krwawej kroniki Brzechowic.

W Brzechowicach pode Lwowem
Złodziej zakradł się do domu:
Żandarm przebił go bagnetem —
Poco kradnie po kryjomu?...

* * *

Jeżdżę codzień do Brzechowic,
Zakradam się codzień śmiało,
Nawet nożem sam przebijam:
Jeszcze mi się nie nie stało...

Lwowski.

Zawrat.



Pierwszorzędna Pracownia Sukien Męskich

Leona Grabowskiego właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

w Krakowie, ulica Szpitalna I.. 36. — Telefon Nr. 561.

Materyały i krój
angielski

Wykończenie
artystyczne.



— Odrzucasz dziś, Kiciu, moją propozycję... Co to ma znaczyć... Zgodziłaś się na wspólny obiad, a niechcesz po teatrze pojechać ze mną na kolację... Słuchaj, ja cię podejrzewać zaczynam, ty mnie chyba zdradzasz... Zaraz mi powiedz całą prawdę...

— Koniecznie?

— Tak jest, wyznaj mi w tej chwili...

— A zatem słuchaj, stary głupcze: mam zepsuty żołądek...



— Wypraszam sobie, żebyś mi, mamo, przestała robić wyrzuty co do tego małżeństwa... mogę cię nawet zapewnić, iż mąż mój właśnie w tych dniach już zaawansuje...

— A skądże ty możesz o tem wiedzieć, jakim sposobem możesz ty być tak pewną awansu męża...

— Owszem, mogę, ponieważ przyrzekłam to szefowi jego biura...



— W kawalerskim swym przybytku,
Wdzięczny ci za odwiedziny,
Dziś nareszcie witam panią,
Kornie chyląc krąg łysiny...

Tak pięknego jeszcze gościa
Nie widziało to mieszkanie,
Chociaż tutaj — wierzyć proszę —
Już rasowe były panie!

— Tak, zapewne, lecz żałuję,
Że nie pierwsze, panie drogi,
Ten próg pański przekroczyły
Akuratnie moje nogi...

— W takim razie, równe prawa,
Moralistą jestem wszakże:
Jabym żądał, bym do pani
I ja wkraczał pierwszy także...



— Proszę się stąd zaraz zabierać... Mój pan kazał mi panią ze schodów strącić, jeżeli się jeszcze raz poważysz... Ach, przepraszam, co za cymbał stary ze mnie, to pani jesteś już nowa... przepraszam najmocniej... wziąłem panią za inną...



— Więc koniecznie chcesz się rozwieść ze mną?...
 — Koniecznie, bo od 25 lat, jakieśmy się pobrali, ciągle mnie okłamujesz...
 — A to jakim sposobem?
 — Codzień mówisz mi, że pękiesz ze złości, a nie pękasz...



— Mój Boże, jakże szczęśliwą musiała być ta Danaë, o której tutaj czytam właśnie... I ja sobie tak myślę, gdyby to i do mnie chciał jakiś bóg spuścić się w złocistym deszczu... Zresztą od biedy mógłby to być jakiś przystojny mężczyzna, choćby ten chudy nawet, co tu nadchodzi... byle był jakiś, bo się zanudzę w tej przeklętej Krynicy...



— Prawda, panie, że po mnie nikt nie pozna, iż należę do półświatka...
 — Naturalnie, moja pani... wprost przeciwnie nawet... przecież wszyscy wiedzą, iż należysz do całego świata...

UWAŻAJCIE LUDZIE, BO DZIURA W MOŚCIE!

Kuplecik, którego nie śpiewają w „Teatrze Rozmaitości“.

Są teatry „rozmaite“,
Gdzie produkcyje znakomite:
Z nudów możesz spać!
Szwabski komik coś tak głądzi,
Że słuchacza ręka swędzi:
Ma ochotę pracć...

Są teatry „rozmaite“,
Dają wice już zużyte
Jako nową rzecz...
Tych głupstw nudnych całe mrowie,
Chcesz zobaczyć tu w Krakowie —
Za miasto się wlecz...

Patrz, gdy wzrok masz delikatny,
Jak gimnastyk marnie płatny
Kręci sobie kark...
Ja tramwajem pojechałem,
Z ciekawości poznać chciałem
Ten Krakowski Park...

Są teatry „rozmaite“,
Mają kuchnie wyśmienite,
Gdzie się możesz struć...
Choć biletów ceny znaczne,
Za to wszystko czyste, smaczne,
Że aż warto pluć!

Służba skora, a płatniczy —
Ten podwójną kredką liczy,
Rachmistrz aże hej!
Skutki nudów i kolacyi
Aż po wyjściu z restauracyi —
Czekać na nie chcej...

Ja tam byłem — jadłem, piłem,
Przy stoliku się nudziłem,
Że mnie boli kark...
To z ziewania przy zabawie!
Dzisiaj struty kuchnię sławie
I Krakowski Park!

Mimowoli
Brzuszek boli...
Wielkie larum:
Rumbarbarum!
Chodzę z tremą
Przed... enemą...
A wszystkiemu
Winien złemu
Ten Krakowski Park!

Lolo.

Nawet i o tem.

Dobrze znany we Lwowie radny miejski pan M..., którego niezęste a nadzwyczajne pod każdym względem mowy w ratuszu stanowią wielką uciechę dla galeryi — wybrał się w interesie na wieś do hrabiny X... Ponieważ mógł stamtąd odjechać z powrotem dopiero wieczorem, więc popołudniu, gdy już ubito interes, zaprosiła go spodyni gościa na obiad.

Wszystkie dania zachwyciły pana radnego, ale pod koniec twarz jego przypominała już księżyc w pełni, rozjaśniając się coraz bardziej z podziwu i uciechy na widok serwetek papierowych, jakie podano na stół do owoców na deser.

— Ta już si tego ni spodziwałam... łaskawa pani hrabina tak o wszystkim pamiętała... Ta żeby tak nawet i o tem...

W tramwaju.

Pewna młoda żydóweczka jedzie tramwajem przez Stradom. Nagle zrywa się z miejsca, wpada na przedni balkon wozu i chce wyskoczyć; mimo, że tramwaj jest w biegu.

— Z tyłu, proszę pani — woła konduktor, wstrzymując ją.

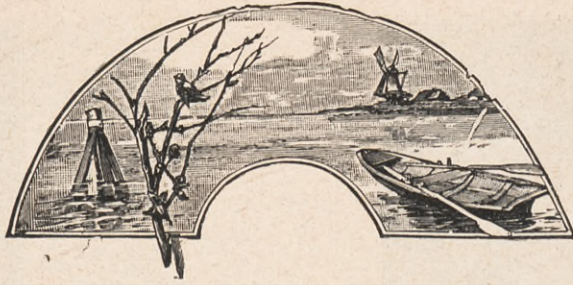
— Nie zawracaj pan, mnie się śpieszy bardzo pilno...

— Z tyłu — powtarza konduktor.

— Ale ja właśnie z przodu potrzebuję... dajże pan spokój...

— To musi pani poczekać, aż tramwaj przy stanie... w biegu nie można...

— Fe, jaki pan nieprzyzwoity...



KORESPONDENCYA Z WARSZAWY

Zażądałeś redaktorze
(Wola twoja dla mnie święta)
Ażebym ci dziś zastąpił
Stałego korespondenta.

A więc siadłem do pisania
Od samego dzisiaj rana,
Wtem przychodzi Maryś, mówiąc:
„Jacyś ludzie proszą pana!“...

„Czem mam służyć?“ — Oni na to:
„Niech pan z miejsca się nie ruszy!
Ręce w górę — klucz od skarbcza,
Oddaj, co masz pan przy duszy!“

„Ach, panowie — rzekłem skromnie —
Chciałbym oddać, rad czy nie rad,
Ale zważcie: jam nie bankier,
Lecz warszawskim jest literat!

„Goły jestem jak... psie nogi
Mogę zdać się do *aquarium* —
Gdzieś za tydzień ledwie *Bocian*
Nadeszle mi honorarium?“

Pogadali między sobą,
Wreszcie rzekli: „Kredyt damy,
Lecz za tydzień po pieniądze
Z browningami zawitamy“.

I odeszli — a zrozumiesz,
Mój kochany redaktorze,
Że po takiej zapowiedzi,
Trudno, abym był w humorze.

A więc krótko się załatwię:
Duszę teraz nosim w pięcie,
Bo strzelają w prawo, w lewo,
W dzień powszedni i przy święcie.

Założono u nas „Macierz“
Ale zaraz w pierwszej chwili
Przy wyborze komiteu
Małośmy się nie pobili.

Drugą świetną instytucją
I dla serca też pociechą
Będzie bar Haberbuschowski,
Co rozłożył się „pod wiechą“.

Na przyjęcie naszych postów,
Co z „nosami“ z Dumy jadą,
Ma wystąpić naprzód Skalton
Z „stakańczykiem“ i „paradą“...

Później ucztę my wyprawim
W ratuszowej pięknej sali,
Przedewszystkiem wznosząc toast,
Tych, co całkiem... nie gadali...

Klapę zrobił pan Puchalski,
Co „przerobił“ Wallenroda,
Pies nie poszedł na tę „sztukę“,
Co nawiąsem: mała szkoda!

Jest Wallenrod, więc „Grażyna“,
Jako z tychże jest okolic,
Ma połączyć z Sokołami
Naszych dzielnych sto Sokolic.

Mówię „dzielnych“, a nie „młodych“,
Ani „pięknych“, boć te słowa
Nie przystają tam, gdzie rządzić
Ma „leciwa“ białołtowa.

Kończę na tem — na raz przyszedł
Może więcej coś napiszę,
Gdy zabiorą honorarium
Nasj drodzy „towarzysze“.

Plk...

„BOCIAN“ NA PODHALU.

»Nowinom Podhalańskim« z podziękowaniem
za reklamę ofiarowuje *Bocian*.

Podhalańskie Nowiny,
Chociaż o nich nikt nie wie,
Zobaczywszy *Bociana*,
Aż zatrzęsty się w gniewie...

Widzą „z pewnem zdziwieniem“,
Że nawet na Podhalu
Bocian zjawia się wszędzie
W przyzwoitym lokalu!

„Komu trzeba koniecznie,
Niech go trzyma już w domu“ —
Lecz w publicznych lokalach
Już nie radzą nikomu...

Czyżby zawiść kazała
Podhalańskim Nowinom,
Dać przestrożę przed *Bockiem*
Nowotarskim gaździnom?...

Wszak dziś nawet pedagog
Zmienia nauk już plany:
Młodzież uczy od dziecka,
Jak rozumieć *Bociany*...

A pisemko w zaścianku,
Niby żaba w jeziorzku —
Drży na widok *Bociana*
I w cukierni i w dworku...

W domu kryć się z lekturą,
Radzi, jak ten Jezuita,
Każe wstydić się świata —
Co publicznie kto czyta...

Nikt nie czyta tych *Nowin*;
Śmiechu chce świat markotny:
Bocian mu go przynosi —
Aktualny, żywotny...

Dzisiaj Duma zajmuje,
Wszystko inne za głupie!
A *Bocian* się poświęca
Aktualnej dziś Dumie...

Więc *Nowinkom* z Podhala
Przypomnimy kuplety,
Co opiewać umieją
Bocianowe zalety...

Podhalański redaktor
Gotów pewnie służyć rad:

„Duma jest punktem, koło którego
Kręci się dzisiaj całutki świat...
Duma jest punktem, koło którego“...
i tak dalej w nieskończoność...

Bocian.

Zagadka do nagrody.

W pewnem towarzystwie przy herbatce z ciastkami zabawiają się odgadywaniem zagadek. Jeden z panów zwraca się naraz do pań:

— Ja mogę nawet ofiarować nagrodę za rozwiązanie zagadki, którą państwu powiem...

— Pokaż pan naprzód tę swoją nagrodę...

— Mogę zapewnić, że tego nie brak w tym pokoju i która z pań odgadnie, będzie mogła sobie użyć tego do syta. Ale pokazać nie mogę, bo to jest właśnie to, co macie państwo zgadnąć...

— Zatem mówże pan już raz...

— To jest właściwie zagadka dla pań, ponieważ panie z tem macie najwięcej do czynienia i tylko wy się na tem właśnie rozumiecie...

— Nudziarz z pana... przecież jeszcze nie znamy tej zagadki... Niechże pan nareszcie powie...

— A zatem proszę służyć... Co to jest? Wsuwa się do rury twarde, a wyjmuje się miękkie. Nastaje w pokoju milczenie kłopotliwe.

— Która z pań odgadnie, powtarzam, co to jest, tej dam to w nagrodę za rozwiązanie...

Milczenie trwa dalej.

— Ależ to nie to — woła nagle pani domu — ja odgadłam — i ręką sięgając do ciastek na stole, dodaje tryumfująco — to przecież migdałowy nugat... Proszę, jedzcie go państwo, chociaż teraz znowu stwardniał...



W loży teatralnej.

Pan A. Ta syrena pozbawiła mnie całego majątku...

Pan B. A mnie rozumu...

Pan A. Ee, pan się zawsze ze wszystkiego wykpisz...

Cichy współnik.

— Józefie — woła pan na swego lokaja — pamiętasz tego Goldsteina, co mi to ostatnim razem sprzedawał szwarcowane cygara... Wyrzuci go za drzwi, jak przyjdzie drugim razem.. Cygara były obrzydliwe...

— I ja to sobie już myślałem — odpowiada lokaj.

Do eksploatacyi.

Sędzia: Jakim właściwie sposobem zawiązałeś pan stosunek z oskarżoną?

Świadek: Poszukiwała za pośrednictwem gazet jakiego pana do eksploatacyi pewnego odkrycia, a w rezultacie okazało się, że to ja byłem tem odkryciem..

Przynajmniej raz.

Służąca: Mówię panu hrabiemu, że pani nie ma w domu...

Hrabia: Chwała Bogu, przynajmniej raz udało mi się przyjść w porę...

Inny punkt widzenia.

— Twój pocałunek, Andziu, może mnie uszczęśliwić...

— Ach, Ludwiku, jakież ty skromny...

Ładna rodzina.

Mąż: A czemże ty byłaś, jakem się z tobą żenił... Zapomniałaś, że wziętem cię za żonę z tinglu...

Żona: A cóż to za mężczyzna, który sobie z tingel-tanglu bierze żonę?...

Lekcya zoologii.

Nauczyciel: Dobrze, więc pies jest dla człowieka przyjacielem i stróżem.. A powiedz mi teraz, jaki pożytek mamy z kota?

Uczeń (syn restauratora): W pewnych wypadkach może zastąpić zająca...

**CÓŻEM WINNA.**

Pani Marysię chce oddać,
Bo ta spodziewa się bociana.
A na to Maryś nuż się żalić,
Do pani rzece zaptakana:

— „Toż przecie pani także taka...
Ani urągam, ni się dziwię...“
Więc pani na to spiekła raka
I tak tłómaczy jej cierpliwie:

— „Widzisz Marysiu, to sprawa inna:
Ja się spodziewam od pana wszakże!
— „Toż proszę pani, cóżem ja winna,
Że to od niego ja jestem także...“

a.

Po co się upominasz.

— Mój Moryeku, kochany przyjacielu, pożycz ty mi dziesięć koron...

— Ale ty przecie nigdy nie oddajesz, chociaż się upominam...

— Więc po co ty się upominasz, kiedy ty przecie wiesz, co ja nie oddaję...

Pozory mylą.

— Widzisz tego pana, co się zbliża — zwraca uwagę jedna kokotka drugiej kokotce — podobno jeszcze nigdy nie sprzeniewierzył się swojej żonie...

— Jak to pozory mylą — odpowiada jej towarzysząca-kokotka — a tak przyzwoicie wygląda...

HISTORYA JAKICH WIELE.

Pani Lola, choć stara,
Jednak lubi amory;
Płacze, gdyż jej mężulek
Do miłości nie skory...

Aż znalazła punkt wyjścia
Przy pomocy kuzynka...
Dziś mężulek się dziwi —
Skąd mu Pan Bóg dał synka...

Agapit.

Ładna propozycya.

— Uratowałeś mi pan życie... powiedz mi pan tedy, jak mógłbym się panu wywdzięczyć?

— Ożeń się pan z moją teściową i przeprowadźcie się do Australii...

Jasna odpowiedź.

Pani: Słuchajcie Marcinowo, przychodziła tu służąca od pani Jasińskiej skarżyć się na was, żeście od niej jakiś garnek pożyczyli i nie chcecie oddać...

Kucharka: Naprzód, proszę pani, Karolka mi żadnego garnka nie pożyczała, potem ten garnek, com sobie od niej wzięła, nie był cały, miał w środku dziurę, a zresztą ja jej już ten garnek oddałam...

Ułomna.

— Panie Feinschütz, przepraszam pana, czy przypadkiem pańska żona nie jest trochę ułomna?...

— Ale gdzie tam, to się panu tylko tak wydaje, ona w tej chwili, co pan ją widzi, musi mieć bardzo dużo pieniędzy w kieszeni...

W gabinecie kokotki.

— Jestem, widzisz, statystykiem i zadam ci dlatego kilka pytań... Powiedz mi naprzykład, ale tak zupełnie szczerze, bo tu nie o podatki idzie — ile też zarabiasz przeciętnie?

— No, gdyby takie same durnie do mnie przychodzili, tobym nie nie zarobiła nigdy...

Z rozmyślań o kobiecie.

Niejedna kobieta woli, żeby o niej nawet źle mówiono, jak gdyby o niej nie mówiono...

* * *

Kobieta zapomina się, o kobiecie mężczyzna zapomina...

Madryt w modzie.

— Ach, jakżeś mnie pan przestraszył — woła panienska, której narzeczony skradł nagle całusa — myślałam, że to bomba w bukietcie kwiatów...

— Kiedy to jeszcze nie ślub, proszę pani...

**KTO POSIADA MUZYKALNE UCHO
NAWET GDYBY NA ŻADNYM INSTRUMENCIE GRAĆ SIĘ NIE UCZYŁ**

MOŻE WYKONYWAĆ ZA POMOCĄ

SAMOGRAJÓW

NA KAŻDYM FORTEPIANIE I NA KAŻDEM PIANINIE

WSZYSTKIE UTWORY LITERATURY MUZYCZNEJ NIE WYŁĄCZAJĄC NAJTRUDNIEJSZYCH

POD WZGLĘDEM TECHNICZNYM:

BIEGLE, CZYSTO I RÓWNO

JAK ŻADEN WIRTUOZ — NAWET NAJZNAKOMITSZY — WYKONAĆ NIE ZDOŁA

POD WZGLĘDEM DUCHOWYM:

DOWOLNIE WEDŁUG WŁASNEGO POJMOWANIA I ODCZUWANIA WYKONYWANEGO UTWORU

PRZY JEDYNE FIZYCZNEJ PRACY GRAJĄCEGO, WYKONANIE UTWORU PRZEZ SAMOGRAJE NIE RÓŻNI SIĘ NICZEM OD WYKONANIA PRZEZ JAKIKOLWIEK AUTOMAT JEŻELI NATOMIAST KOCHA ROZUMIĄJĄCĄ UMIE, OD ILOŚCI I JAKOŚCI WYŁOŻONEJ PRZEZ NIEGO PRACY DUCHOWEJ ZALEŻY, O ILE WYKONANIE PRZEZ SAMOGRAJE PRZEWYŻSZY NAWET NAJIDEALNIEJSZE WYKONANIE NAWET NAJGENIALNIEJSZEGO WIRTUOZA.

SAMOGRAJE BEZ NUT KOSZTUJĄ:

PIANOLA Koron 1400
PIANAUTO „ 1200
ANGELUS „ 1000
PIANISTA „ 800
PARAGON „ 600
ORGANISTA „ 400

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO NA GALICYĘ I BUKOWINĘ: GABRYELSKA — KRAKÓW.

Kredyt osobisty!

Z gwarancją i bez dla oficerów, duchownych, urzędników dworu, państwowych i prywatnych, nauczycieli, kupców przemysłowców, **prywatnych urzędników, mających prawo do emerytury** i prywatystów wszelkiego rodzaju na przeciąg lat od 1/4 do 25, płatny w ratach miesięcznych, kwartalnych, półrocznych i rocznych w ten sposób, że i kapitał i odsetki równocześnie się umarza.

Specjalność: Kredyt osobisty w myśl Państwo-Wiedeńskiej Enquete (Kapitalizacja zarobku).

4%! **4%!** **4%!** **4%!**

Kredyt ziemski!

Od 300 koron w górę na I. II. i III. hipotekę dla właścicieli realności, pól, domów czynszowych i na prowincji, will, fabryk, zakładów kąpielowych, młynów, źródeł mineralnych i kamieniołomów oraz wszelkiego rodzaju własności do wysokości 1/4 części wartości szacunkowej.

Kredyt budowlany!

Na budowę wszelkiego rodzaju w 2—3 ratach w miarę postępowania budowy.

Konwersja banków i długów prywatnych.
Escont i rescont weksli dla kupców.

Sporządzamy i spieniamy plany założyć się mających przedsięwzięcia. Podejmujemy się technicznych i geologicznych oszacowań przez zaprzysiężonych rzeczoznawców! Zajmujemy się przekształcaniem istniejących przedsiębiorstw na towarzystwa akcyjne.

Najbardziej praktyczne! Szybko! Dyskretne! przez krajowe i francusko-angielskie instytucje.

Pierwszorzędny interes!

Proszę żądać prospektów!

Uprasza się o markę na odpowiedź!

MELLER L. EGYED
BUDAPESZT,
V. KOHARY-UTCZA 19/B.

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne

Kraków, Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielni, tartaków, młynów, gorzelni i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Korting“ w Wiedniu na motory gaz ssące.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parcie, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, tozki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacja światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Motory parowe i benzynowe.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.



Księgarnia Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reuss era** do przedkolej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p.t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2:10. Kurs II-gi Kor. 4:80.

Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3:60. Kurs II-gi Kor. 9:60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2:24. Kurs II-gi Kor. 3:60.

Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4:20, kurs II-gi Kor. 5:40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskimi Kor. 1:30.

Pariski szuk i wdzięk!



Pariski szuk i wdzięk!

damy z towarzystwa, artystki, szansonistki i tancerki według oryginalnych fotografii, doskonałe, króciutkie opowiadania w paryskim rodzaju, najnowsze *bon mots* i srodze pieprzne dowcipy znajdziecie w następujących książkach:
»Süsse böse Mädels« (64 fotogr. i obrazki)
»Boulevard-Schnetterlinge« (68 fotogr. i obr.)
»Verliebte Racker« (63 fotogr. i obrazków)
»Amor in der Grosstadt« (67 fotogr. i obr.)
»Pantoffelhelden« (65 fotografii i obrazków)
»Vom Cabaret der Liebe« (68 fotogr. i obrazków)
»Grosstadt Frauen« (70 fotogr. i obr.)
»Berliner Luft« (66 fotogr. i obr.) **po 75 halerzy franko za tom.**
Wszystkie 8 tomów 5 kor. 30 hal. franko. Wspólna oprawa z najlepszego kredowego papieru **Bardzo niska cena.** Zaliczka 35 hal. **Oswald Schladitz & Co.**
Berlin W 57 Bülowstrasse 54 Bv.

Wiosenne czerpanie

WODY KROŚCIENSKIEJ

ZE ZDROJU „STEFANA“

rozpoczęte i jest wszędzie do nabycia.

O Wodzie Krościeńskiej pisze **Prof. Dr. St. Pareński**, Prymarusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, co następuje: „Używałem Wody Krościeńskiej z wyśmienitym skutkiem w chorobach niezbytowych krtań i oskrzeli, w chorobach nerek i cierpieniach dróg moczowych. Oddała mi lepsze usługi jak woda gleichenbergska, emska, selterska i salzbrunniska, a posiadając o wiele przyjemniejszy smak, powinna u nas powyższe wody wyrugować.“

Dr. Jaworski, Prof. c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dyrektor Kliniki chorób wewnętrznych, pisze: „Woda Krościeńska należy do najsłabszych wód alkalicznych. Jest ona wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i moczu.“

A. HAWELKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu]

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Zastawione Książka o małżeństwie

(Buch über die Ehe)

przez dra Retan'a zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

brylanty, złoto, srebro, etc. wykupuje bez kosztów, celem kupna po najwyższych cenach

Organizm człowieka

(Das Menschensystem)

przez dra Artusa zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Oba dzieła razem 2 kor 25 h. Katalogi gratis. **Versandhaus Jacob**
Berlin 16. Friedenstrasse 9.

M. BRENNER

JUBILER

Kraków, Szpitalna 9, I p.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną.

ul. św. Gertrudy 1. 8.

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po 4 1/2% rocznie.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właśc. A. Musiołek. Założ. w r. 1897
Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16.
naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażeria i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“. — Poleca się nadal Sz. PT. Publiczności. — Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Herceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Foksteriery, Jamniki i t. d. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków. Wypycha się ptaki i erzęta po najniższych cenach.



KANTOR WYMIANY
filii c. k. uprzyw. gal. akc.
Banku Hipotecznego
w Krakowie

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizji.

Filia. c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
w Krakowie
wydaje
ASYGNATY KASOWE
oprocentowując takowe po 3 1/2 % za 60-dniowym wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprz. gal. Banku Hipotecznego przyjmuje wkłady do oprocentowania w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i skutecznie zleceń na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Skutki nadużyć n szcących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra Retau'a
OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . 1 zł.
Cena wydania niemieckiego 2 zł.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracji w książce tej zaleconej — zupełne uleczenie. Za nadstaniem franko naieżytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa P. F. Bieray w Lipsku.

Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.
W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himelblana.

Nadzwyczaj interesujące książki!

Noc miłosna, nareszcie sami K. 2
Życie małżeńskie, z ilustr. „ 2
Modelka, *** O 6 rano . . . „ 2
Gospoda „An der Lahn“, nadzwyczaj zajmujące „ 2

Wszystko razem tylko 4 kor. 50 hal., nadto obstalowujący otrzyma gratis: »Mała baletniczka w kieszeni od kamizelki« (tylko dla panów) z 10 ilustr. i »Noc poślubna«. Katalogi gratis. Ryszard Jüdit, Berlin O. 34/108. — — Listy uprasza się po niemiecku.

„Merkury“ GAZETA
LOSOWA
I HANDLOWA

Adres: Administracya „Merkurego“
w Krakowie, Rynek gł. 1. 5.

Dokładne wykazy ciągnięć,
popularny dział handlowy.

Prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal.
Bezpłatne dodatki.
Rocznik finansowy i kalendarzyk bankowy.

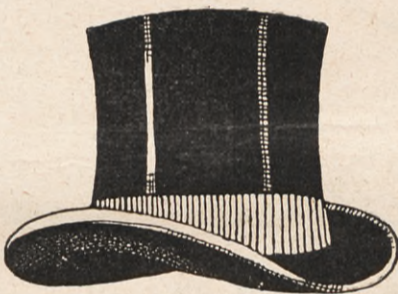
ROCZNIKI
„BOCIANA“
Z LAT POPRZEDNICH

zawierające humoreski, ilustracye, opowiadania z życia hasydów galicyjskich, istne perły humoru, pióra najwybitniejszych humorystów polskich

do nabycia w Administracyi
Kraków, Zacisze 7
PO 8 KOR. ZA ROCZNIK



Kraków
ul. Sławkowska
L. 3.



Kraków
Hotel Saski
Telefonu nr. 516.



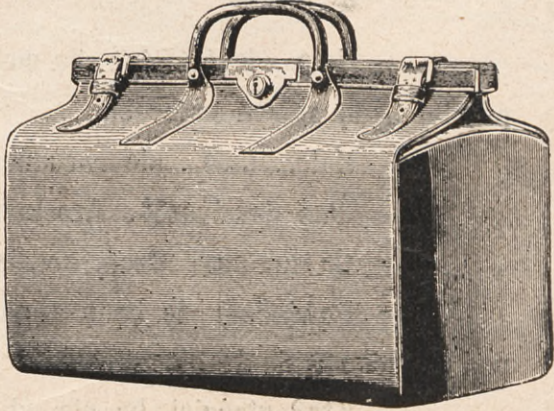
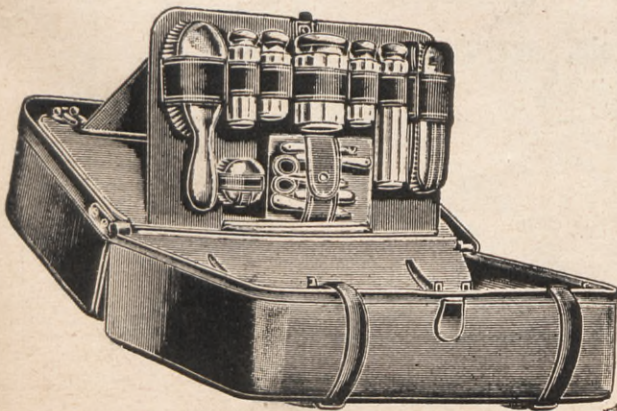
Magazyn galanteryjny. Skład kabeluszy, bielizny, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży



Cenniki ilustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ





— Halo... Jestem już dla ciebie ubrana i gotowa, tylko pośpiesz się, mój grubasio, przychodź zaraz, gdyż później będę zajęta pałaszem...

— Halo... halo... nie rozumiem... Pałaszem?

— Żeś doszłyś... Azorkiem... musieli nas rozłączyć...

— Co takiego? Czemu będziesz potem zajęta?

— Powiadam że będę kąpała Azorka, ponieważ pchły go gryzą i bardzo mu już potrzeba kąpieli... pod brzuchem ciągle się skrobie...

— Kto? głośniej, bo nie słychać...

— Pies ..